

Prenumerata

in Radomiu:

Rocznie rs. 4.

Półrocznie „ 2.

Kwartalnie „ 1.

Za odnośzenie do mieszkań miesięcz-
nie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie rs. 5 kop. —

Półrocznie „ 2 „ 50.

Kwartalnie „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego
miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.

Na ostatniej za 1-y raz . . . „ 5.

Dwa następne „ 4.

Dalsze „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu-
je Warszawska Agentura Ogłoszeń
Rajchman i Frenkler, Senatorska 18

Dnia 24 Grudnia ś. Zenobiusza Męcz.

„ 25 „ Narodzenie Chryst. P.

„ 26 „ Szczepana I-go Męcz.

„ 27 „ ś. Jana Ewangelisty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACJA REDAKCJA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 od 12-ej do 1½-ej po południu.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 09

Zachód „ „ „ 3 „ 47

Długość dnia . . . godzin 7 „ 38

Przybyło „ . . . „ 0 „ —

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

BANK POLSKI

w uzupełnieniu poprzedniego swego ogłoszenia podaje do powszechnej wiadomości, że skup
weksli w Oddziałach prowincjonalnych Banku Polskiego odbywać się będzie na zasadach przy-
jętych w instytucjach Banku Państwa, począwszy od 1 (13) Grudnia 1885 roku.
Przy tem powołując się na poprzednie ogłoszenie, Bank Polski nadmienia, że weksle do inkasy
przyjmowane będą tylko od osób, posiadających w właściwym Oddziale Banku rachunek bieżący.

P. o. Prezesa:
Baron G. Driesen.

Za Naczelnika kancelaryi:
E. Broniewski.

W sprawie chmielu.

Pod takim tytułem ktoś z kompetentnych zamieścił w „Kur. War.“ kilka słusznych uwag w tej tak blisko nas obchodzącej kwestyi, i dla tego to odłożywszy na stronę dziennikarską ambicję, w całości artykuł ten pomieszczamy.
„Uznano powszechnie za najbardziej korzystne przedsięwzięcie—uprawę chmielu, którego popyt z rokiem każdym wzrastał, a ceny sięgały nieraz do bajecznej wysokości. Przed laty jeszcze trzema za pud chmielu płacono 80—100 rs. Wobec tego uprawa chmielu dawała świetne widoki zysku, a pisma specjalne wzywały nas do tego przedsięwzięcia, więc w rezultacie ulegliśmy pokusie.

W ostatnich latach plantacye chmielu poczęto zakładać w różnych okolicach kraju, nieraz na wielką skalę z wielkim nakładem i z zastosowaniem wszelkich ulepszeń, jakie tylko znane są dotąd na zachodzie Europy. Najwięcej plantacyj chmielu powstało na Wołyniu, gdzie koloniści czescy z tą gałęzią gospodarstwa wiejskiego dobrze są obznajomieni. W gub. radomskiej również w tym kierunku poczęto działać na szerszą skalę, a w okolicach Mińska zostały założone na niebywałą dotąd skalę plantacye chmielu z zastosowaniem właśnie tych wszystkich udoskonaleń, które podnoszą wartość tego produktu.
Sprowadzono tam z zagranicy odpowiednie maszyny do prasowania chmielu, pobudowano według najnowszych wskazań ogromne suszarnie, nie mówiąc już, że same sa-

dzonki zostały sprowadzone z Saatz. W plantacjach bobrujskich urządzono szpalery, ułożono relsy dla ułatwienia lokomocyi, a koszta całego tego przedsięwzięcia okazały się bardzo znaczne. Przedsiębiorstwo stało się głośnem w całym kraju i wiele bardzo osób zgłasza się by obejrzeć na własne oczy rzecz dotąd u nas nieznaną.
Charakterystycznym wielce jest, iż w roku ubiegłym znana firma chmielarska zagraniczna Schoeffela chciała zakupić całą produkcję chmielu plantacyj bobrujskich po cenie, jaka była u nas płacona za chmiel zagraniczny, widocznie w celu zabicia już na wstępie konkurencyi miejscowej.
Ta zatem gałąź przemysłu wiejskiego, uprawa chmielu, do której nas nawoływano, odpowiednio została wyzy-

67

HISTORIA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr 101.)

Nieubłagana dłoń śmierci spoczywała na nim, a jednak ona od tych martwych zwłok nie mogła wzroku oderwać, świat cały zamykał się dla niej w tych czterech ścianach, tu było wszystko co kochała na ziemi, mąż zabity jej ślepotą, uporem, obłędem. Garnęła się do kolan jego, jak gdyby mógł usłyszeć ją jeszcze, tarzając w prochu rozpuszczone włosy, zapominając, że świat istnieje, że ludzie chodzą po nim.
Cóż znaczyły dla niej teraz ludzkie pociechy i ludzkie sądy?
W głębi serca pozostawał głos skarżący, którego nikt nigdy uspokoiłby nie zdołał. Ona go zabiła, a z nim razem i szczęście swoje, przyszłość, nadzieję.
Bergmanowa daremnie oczekiwała Pauliny, nie powróciła więcej do matki. Teraz z kolei ona przychodziła do domu okrytego żałobą, wiedzioną śmiertelnym niepokojem
Szczęsny nie żył; któż mógł więcej wydzierać jej córkę? Kto walczyć o tę miłość, której poświęciła sumienie? Rywalem jej teraz były martwe zwłoki tylko i wspomnienia

opasujące noce Pauliny ognistą wstęgą pamiętek: przeciwko nim ona była bezsilna.

Młoda wdowa nie odstępowała zwłok męża.

Z suchemi oczyma, silna jakimś wewnętrznym postanowieniem, odprowadziła ciało na miejsce wiecznego spoczynku; z rozpaczą cichą zamknięta w sobie, w której jeszcze znać było coś nieubłaganego, patrzała w milczeniu, jak trumnę spuszczano do grobu, jak zamurowywano sklepienie i równano mogiłę, obca zupełnie wpośród obecnych, zarówno daleka od krewnych męża, jak od własnej swojej rodziny.

Wszyscy odeszli; Ludwik uprowadził żonę, Paulina jedna została na cmentarzu, jak zapomniana. Wówczas Bergmanowa zbliżyła się do córki, chciała po dawnemu utulić ją w objęciu.

Ale Paulina wzdrygnęła się na jej dotknięcie i z trwogą usunęła się na bok.

Ona teraz zrozumiała całe postępowanie matki, a w sercu jej był żal tak wielki, że nie go przejednać nie mogło.

Grób rozdzielał na wieki dwie kobiety, które go własnymi otworzyły rękoma.

Długi czas stały naprzeciw siebie w milczeniu, nie śmiać przerwać ciszy cmentarnej.

— Matko! wyrzekła wreszcie Paulina: wstępuję do klasztoru... oby ci Bóg przebaczył!..

1

NOWY DZIEDZIEC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

WSTĘP.

Była noc czerwcową — noc świętojańska.

Na wzgórzach płonęły rozpalone ogniska, rzucając blaski krwawe, a przy świetle płomieni czerwonych widać było zdaleka dziarskie postacie parobków i dziewoi tańczących w koło ognia, zawodzących pieśni rozgłosne.

Coraz to wyrывała się z koła jakaś postać, aby skończyć przez ogień, i przez chwilę wydawała się jakby zawieszoną w płomieniach.

Daleko, daleko, na najwyższem wzgórzu płonęła beczka smoły.... czerwony płomień unosił się nad nią, a nad płomieniem słup dymu czarnego, niby wąż potworny, wił się w pierścienie i skręcał w powietrzu; rwał się do góry, do gwiazd może chciał dotrzeć, ale wiatr chwycił za łeb potwora i włókł go ponad ziemię, do lasu bliższego.

Gdzie spojrzeć, wszędzie światła! — Na niebie gwiazd miryady, na ziemi w chatkach światółka, na wzgórzach, jak okolica szeroka, ogniska gorejące, a na krzaczkach rozrzuconych po łąkach i pod lasem, fosforyczne błyski robaczek świętojańskich.

skana. Cóż się jednak dzieje w następstwie? Upięknęło lat kilka, a chmiel nas zawiódł... Nie dlatego nas zawiódł, ażeby produkt miejscowy okazał się niegodnym, nie dlategoby przemysł piwowarski, stale wzrastający, miał upaść — nie i nie?

W kraju naszym browary, prowadzone na wielką skalę, wyrastają jak grzyby po deszczu. Dzisiaj nie ma większego miasta, a nawet miasteczka, gdzieby zdala już nie widniał komin browaru. Konsumcja piwa zwiększa się z dniem każdym, rugując wódkę z powszechnego użycia. I dobrze z tem, gdyż piwo wyrabiane należyście zawsze jest trunkiem zdrowszym, niż wódka. Czy panowie piwowarzy pomyśleli o zapewnieniu sobie dostatecznej ilości chmielu? Zdawaloby się, kwestya ta winna ich zająć przedewszystkiem.

Coś przed paru laty pisano, że piwowarzy warszawscy noszą się z zamiarem założenia wielkich plantacji chmielu na własną rękę—bodaj na projekcie wszystko się skończyło. A jednak ileż to rok rocznie płacimy zagranicy za chmiel, który z korzyścią daje się u nas uprawiać!

Panowie piwowarzy sprowadzają dotąd chmiel z zagranicy, ma się rozumieć, o ile zamiast chmielu nie jest używana kukulwona, szkodliwa dla zdrowia człowieka. Chmiel zagraniczny w opinii naszych piwowarów ma być lepszym, gdyż jak sami oni powiadają, krajowy dotąd nie jest należyście uprawiany, a nadewszystko nieprasowany i niesiarowany.

Właśnie z podobnemi dowodzeniami wystąpił w numerze 313 b „Kur. War.“ jeden z piwowarów warszawskich, Pan ten jednak niezupełną miał słusność, gdyż i w kraju już chmiel jest preparowanym w zupełności na sposób i wzór zagraniczny. Chmiel jednak tak przyrządzony nie może być sprzedany po 2 do 5 rs. za pud, jak to niedawno jeden ze znaczniejszych piwowarów zapłacił za partję chmie. lu kupionego od hr. Potockiego. Pud chmielu należyście wyprodukowanego, siarkowanego wraz z prasowaniem i opakowaniem w wańtuchach podwójnych na sposób zagraniczny, kosztuje producenta *10 rs. 50 kop.* W jakiż sposób producent chmiel taki, nieczem nie różniący się od zagranicznego, może sprzedać chociażby po 5 rs.? Za centnar zagranicznego chmielu o wiele gorszego od krajowego piwowarzy nasi płacą 75 do 85 rs., zaś nasz chmiel chcą mieć po rs. 5 za pud! Czy nie jest wyzyskiwaniem młodziutkiego przemysłu chmielarskiego, gdy pan piwovar przy chętnie udzielanym mu kredycie rocznym, za chmiel w nieczem nie różniący się od zagranicznego (na podstawie analizy) proponuje tak niską cenę? Dopóki pp. piwowarzy nie nauczą się w tym względzie kierować bardziej obywatelskimi wyobrażeniami, dopóki pracą i wysiłek rolników naszych odpowiednio do ich wartości nie ocenia, dopóty uprawa chmielu, po

mimo wszelkich innych warunków odpowiednich, nie może wznieść się do należytego rozwoju.

A więc przyszłość naszego przemysłu chmielarskiego w zupełności zależy od pp. piwowarów.

Plantator chmielu.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Wśród spraw, podlegających kompetencji sądów pokoju, znany procent stanowią sprawy właścicieli domów z niewypłacalnymi lokatorami oraz handlujących z kupującymi na kredyt. Sprawy te, wywołujące dosyć nieporozumień, dochodzących aż do senatu, zamierzono oprzeć na podstawie wyłącznie formalnych dowodów, jak up. umów piśmiennych, a sądom pokoju mają być nadane większe prawa co do wydawania bezapelacyjnych wyroków.

Nowy podatek. W ministerstwie finansów opracowuje się obecnie projekt zaprowadzenia podatku od nafty, gazu i świec stearynowych.

Projekt ten ma być wkrótce przedstawiony do rozpatrzenia radzie państwa.

Cło od węgla angielskiego ma być zrównane z opłatą, jaką ponosi węgiel niemiecki.

Co się tyczy żelaza, to cło prawdopodobnie będzie według istniejącego projektu podwyższone przedewszystkiem zaś od żelaza lanego.

Z MIASTA.

Udogodnienie. Wychodzący z Warszawy pociąg pocztowy drogi nadwiślańskiej nie łączył się z takimże pociągiem naszej drogi, lecz tylko z osobowym. Z tego powodu wszelka korespondencya, przeznaczona na trakt radomski a koleją wysyłana, kilkanaście godzin musiała leżeć w Iwan-grodzie. Ztąd też Szydłowiec n. p. odbierał gazety dopiero na trzeci dzień po ich wyjściu dlatego, że dopiero nazajutrz rano były ekspedywane z Warszawy, pomimo, iż przeznaczone na trakt lubelski ku Kowlowi wysyłano zaraz pociągiem pasażerskim o godz. 8-iej wieczorem.

Radom wprawdzie odbierał dotychczas gazety wczorajsze nazajutrz w południe, ale przywoziła je poczta wózkowa.

Dziś jednak do wszystkich miejscowości, przy naszej linii kolejowej położonych, gazety będą przychodzić znacznie wcześniej, ponieważ droga Nadwiślańska zgodziła się takowe zabierać pociągiem osobowym wieczorem zaraz po ich wyjściu. Tym sposobem, nie mówiąc już o innych punktach gubernii, które także na tej zmianie wiele zyskają, my tu w Radomiu odtąd będziemy odbierać wszystkie pisma warszawskie zaraz nazajutrz rano, albowiem przychodzić będą o g. 8-iej w nocy.

Kulturtraegerka. Państwo X. dla kilkoletniego swego synka przyjęli bonę niemkę.

Bona tak była śnać przejeżdż wielkością swego Bismarka, że nietylko używała chustek z jego portretem, nie tylko oddawała mu też cześć „nosochwalczą“, ale nawet próbowała wstępować w jego ślady na małą skalę, przedrżniając jego wielką politykę.

A skutki jej wyrafinowanej dyplomacyi omal nie wywołały wojny domowej, wprowadzając niepokój rodzinny. Ciche dotychczas ognisko p. X. stało się odtąd polem swarów i sprzeczek, a to dzięki jednej tylko wychowance szkoły bismarkowskiej.

Bona bowiem przed panią oskarżała pana, przed panem obgadywała panią, państwa podburzała na służbę, a służbę starała się oburzyć na państwa. Słowem zamęt i ogólne usposobienie wojenne, które, kto wie, na czymby się skończyło, gdyby dyplomacya jej w porę zdemaskowaną nie została z epilogiem najsmutniejszym dla samej wicherzycielki, bo tę bezwzględnie z domu wypędzono.

Bona choć tak smutnem doświadczeniem nauczona, jednak postępowania swego nie zmieniała. Znalazłszy bowiem niezadługo inne dla siebie miejsce, znów w dalszym ciągu starała się próbować swych bismarkowskich zdolności. Tu jednak zaraz na wstępie zwrócona do właściwej roli, złość swą i nienawiść plemienną ujawniała już otwarcie. Ztąd ciągle swary w kuchni, aż przyszło do tego, że gdy raz boleśniej obrażiła uczucia narodowe kucharki, ta aż miotłą musiała bonę nauczyć uszanowania gościennych progów, w których znalazła chleb tak przez nią lekceważony a jednak poszukiwany.

Dodać przytem należy, że rzadki ten egzemplarz choć już się kilka lat w kraju znajduje, nigdy jeszcze nawet za jeden grosz nie tu nikomu utargować nie dał; wszystko bowiem posiada ze swej ojczyzny, nawet takie drobiazgi jak tasiemeczki, igły i nici.

Ale co dziwniejsza i co się już nawet wytłómaczyć nie da, bo stanowi pewną niezgodność w postępowaniu, że także przez nienawiść stara się jak najmniej mówić z dziećmi po niemiecku tak dalece, że te w ciągu kilku miesięcy zaledwie się paru wyrazów nauczyły i to wtedy, gdy w obecności rodziców zmuszoną była używać z niemi tego języka.

Skoro więc pp. X. przekonali się, że w ten sposób prowadzona nauka zbyt drogo będzie ich kosztować, bo każdy wyraz po kilka rubli, pożegnali bezzwłocznie szanowną nauczycielkę, a my zamieszczamy jej zaślugi dla przestrogi innych i nauki, jak należy być ostrożnym przy wyborze tego rodzaju przewodniczek dla dzieci.

Z kolei Dąbrowskiej.

Szeroki tor ma być przedłużonym aż do Łodzi, a więc droga łódzka łączyć się będzie szerokim torem z drogą iwan-

godzką dąbrowską i wązkim z drogą warszawsko-wiedeńską. Prawdopodobnie jednak na wypadek wydania koncesyi na przedłużenie drogi łódzkiej na Kalisz do granicy pruskiej, tor nowej linii utrzymanym będzie szeroko-kolejowy.

Część toru od przystanku Bodzechów do fabryk bodzechowskich, ma być w ciągu lata zbudowana na spółkę przez zarząd kolei i właścicieli Bodzechowa.

Z OKOLICY.

Sandomierz dnia 14 Grudnia r. b.

Tutejsza straż ogniowa ochotnicza od dwóch lat nie domaga, na co złożyły się dwie przyczyny: zupełna bezczynność naczelnika ochotników p. D., który za cały ten czas jedną literalnie próbę zarządził, i obojętność właścicieli nieruchomości dla instytucyi.

W ciągu bieżącego roku tylko 16 członków honorowych wniosło składkę; główny zaś dochód z przedstawień amatorskich użyto na pokrycie deficytu z lat ubiegłych.

Dla zaradzenia złemu w dniu wczorajszym odbyło się w sali ratuszowej ogólne zebranie Towarzystwa w celu nowych wyborów. Większością głosów powołano na członków Rady Towarzystwa: Witalisa Marynowskiego, Ryszarda Farnhielma, Józefa Pogorzelskiego, Maurycego Egera, Bolesława Chrzanowskiego i Józefa Nowickiego; naczelnikiem ochotników obrano Wiktora Brześcińskiego; pomocnikami zaś jego Stanisława Doroszewskiego i Maryana Kucza.

Wybór p. Brześcińskiego, pom. adw. przys., na naczelnika wypadł jednogłośnie. Jest nadzieja, że p. B., któremu na dobrych chęciach nie zbywa, w zupełności odpowie pokładanemu w nim zaufaniu i doprowadzi straż ogniową do należytego stanu.

Tak odświeżonej wyborami straży nie długo wypadło czekać na chrzest ognia. W cztery niespełna godziny po wyborach, o 9-tej w wieczór wybuchł w Sandomierzu pożar, w drewnianym, piętrowym domu, zamieszkałym przez rabina, w dzielnicy żydowskiej, zaciśnionej, beładnie zabudowanej, o wązkich zaułkach, utrudniających ratunek. Wielkie było przerażenie mieszkańców, ponieważ ogień zagrażał przerzucaniem się z ulicy Żydowskiej na Rynek i zniszczeniem wtedy całego szeregu budynków, poczynając od domu, gdzie cukiernia Misaniowej. Nie lepszej pierwotnie myśli byli nawet sami strażacy; energiczna jednak ich działalność nadspodziewanie się powiodła. Oddziałowi toporników udało się umiejscowić pożar rozebraniem sąsiednich z palącym się domem pozycyji.

Podczas pożaru wiatr był słaby i iskry, padające na dachy, pokryte śniegiem, gasły. Sprzyjające te warunki ułatwiły znacznie walkę z niszczącym żywiołem.

Straż była czynną do 5-ej rano, poczem pozostawiono kilku strażaków dla zalewania wybuchających ze zgłiszczów płomieni.

On tu do tego dworku przez lat trzydzieści codzień po dyspozycye przychodził — i dziś przyszedł także, ale już raz ostatni. To też zdaje mu się, że go na pogrzeb wezwano, że już wszystko co kochał umarło, że w obec grobu otwartego stoi.

Thumi łkanie, za siwe wasy dłonią kureczowo zaciśniętą szarpie — radby żyj powstrzymać, ale nie da rady nieborak-. płyną one. .

Stoi tak już przy drzwiach z kwadrans może — i czeka. Z drugiego pokoju dochodzi go szmer rozmowy, lecz tam stary ekonom wejść nie śmie. .

Nie śmie — bo słyszy jakieś westchnienie ciężkie, coś niby płacz, niby odmawiana półgłosem modlitwę, więc pocóż wejdzie? Czy przemieni co — pomoże?

Nareszcie drzwi otwierają się z cicha, i ukazuje się w nich para posiwiałych staruszków. Spokojni są oboje — milczący — pocieszyli się nawzajem, pocieszyli tą słodką nadzieją, że cierpieć będą niedługo, że wkrótce uspokojenie się znajdzie. .

Boć grób to także pocieszyciel strapionych, najmnie-szczęśliwszym nawet, najbardziej złamanym i zgębnionym, daję tak upragniony, a niezamącony niczem spoczynek.

Ta myśl musiała uspakajać dwoje siwołosych, których nieniblagana konieczność i los przeciwny wypędzali z pod rodzinnej strzechy na zawsze. Jeszcze zatrzymali się na środku pokoju ci posiwiali wygnańcy, rzucili okiem po ścianach, jak gdyby spojrzeniem pożegnać je pragnąc i zabierali się do wyjścia.

Przy ratunku szczególnie się odznaczyli topornicy: Julian Skrzyński i Stanisław Doroszewski.

Nie oberzło się też bez ofiar. Strażak Ignacy Pietrzykowski poniósł ciężkie obrażenia na ciele, a Kalman Rębach zznał nogę.

Woda do pożaru była dostarczana z cysterny w rynku, zbudowanej przez Towarzystwo kosztem przeszło 900 rubli. podług planu budowniczego p. Juliana Petruszaka. Pomimo kilkunasto stopniowego mrozu wydajność wody była dość zadawalniająca, szkoda tylko, że druga korba u cysterny, z powodu zepsucia się przed paru miesiącami łańcucha, nie funkcjonowała. Podobne niedbalstwo w przyszłości powtórzyć się nie powinno.

Dostawa wody z Wisły była prawie nie możebną, wobec braku koni; ludźmi zaś po ślizkiej drodze niepodobna było pod górę beczki windować.

Panu naczelnikowi powiatu Nowickiemu wypadła złożyć podziękę za życzliwość dla jego Towarzystwa, które nie cieszyło się względami jego poprzednika.

Jutro mają się zebrać mieszkańcy miasta w celu materialnego poparcia straży ogniowej.

Zapewne, pod wrażeniem świeżego wypadku i widocznej korzyści, jaką ta instytucya przynosi, dotychczasowa obojętność ustąpi większemu zainteresowaniu się sprawami Towarzystwa i ofiarności, co da możność należytemu rozwinięciu się straży.

Z KRAJU.

== „Gazeta losowań“ występuje do towarzystwa z równie ważnym wnioskiem, który z wielu względów bardzo jest na czasie.

Wniosek ten dotyczy wszechstronnego zbadania manipulacyi pewnych pseudo bankierów i wexlarzy, sprzedaży pożyczek premjowych na raty.

Sprzedaż ta wywołuje obecnie mnóstwo skarg i doprowadzona została w niektórych wypadkach do szwindlu, któremu w drodze prawnych ograniczeń i ustanowienia istotnej gwarancyi, należałoby raz tam położyć.

Inicjatywa „Gazety Losowań“ jest więc bardzo racjonalna o wytoczenie sprawy przed forum członków towarzystwa popierania przemysłu i handlu nader właściwe.

Wiadomości polityczne.

Z półwyspu Bałkańskiego. Rząd turecki zażądał od księcia Aleksandra, ażeby wszystkim władzom w Rumelii Wschodniej wydano polecenie przyjmować komisarsza tureckiego Dżewdeta baszę z odpowiednimi honorami. To żądanie Porty charakteryzuje najlepiej dzisiejszą sytuację.

Dżewdet-basza był pierwotnie przeznaczony na tymczasowego gubernatora Rumelii; dotychczas nie wyjechał on jednak z Adrianopola. Dżś przynaję uawet rząd turecki, że pełnomocnik Por ty nie może objąć rządów w Rumelii, dopóki ks Aleksander nie wyda władzom rumelijskim odpowiednich rozkazów.

Pomimo, że układy o zawarciu rozejmu doznały zwłoki, nie ulega wątpliwości, że nie przyjdzie już do walki między Serbią i Bułgaryą. Jest to głównie życzeniem Niemiec, Rosyi i Włoch, być jednak może, że usiłowania tych mocarstw napotkają na pewne trudności ze strony Austrii, która będzie działała w interesie Serbii. Na posiedzeniu międzynarodowej komisji wojkowej pełnomocnik Rosyi, baron Kaulbars, sformułował następujący program czynności: Wojsko króla Milana powinno natychmiast opuścić tę część Bułgarii, którą dotychczas zajmuje; gdy komisya przekona się, że ostatni żołnierze opuścili ziemię bułgarską, rozpocznie się odwrót armii bułgarskiej z Serbii; komisya nie zakreśli linii demarkacyjnej, lecz oznaczy całe pasmo neutralne; pasmo to będzie zajmować cztery kilometry po obu stronach granicy serbsko-bułgarskiej.

Powyższa propozycya barona Kaulbarsa została prawdopodobnie przyjętą, gdyż niemal wszyscy członkowie komisyi przyznali, iż wojenne tryumfy Bułgarii dają jej co najmniej prawo do tego rodzaju uwzględnień.

Baron Kaulbars zaznaczył w motywach swego wniosku, że Bułgarya odniósłszy tak świetne zwycięstwo ma niezaprzeczone prawo żądać, ażeby Serbowie opuścili okręg widyński, podczas gdy wojsko bułgarskie powinnoby zostać w Serbii, aż do zawarcia pokoju. Uwzględniając jednak położenie obu wojsk, które są obecnie wystawione na wpływ zimowego klimatu, i pragnąc przyspieszyć zawarcie pokoju, postanowiła Rosya przedłożyć komisyi wymienione powyżej warunki rozejmu.

Francuzki minister spraw zagranicznych uznaje konieczność zatwierdzenia unii bułgarskiej, gdyż została ona okupiona krwią, przelaną na polu bitwy; nieuwzględnienie tego faktu byłoby równie nieuczasadnionem, jak nierozsądnem, nie dałoby się wreszcie pogodzić z potrzebą utrwalenia pokoju. P. Freycinet twierdzi z naciskiem, iż tylko uznanie unii pod osobistymi rządami ks. Aleksandra może utrwalić ład na półwyspie bałkańskim; dodaje jednak, że państwo otomańskie nie powinno ponieść żadnych strat pieniężnych, i że dla zabezpieczenia terytoryalnej całości Turcyi należy pozwolić na obsadzenie niektórych punktów w górach bałkańskich — wojskiem turekiem.

Wzmianka o stratach pieniężnych, zagrażających Turcyi, odnosi się oczywiście do dochodów, płynących do skarbu tureckiego z Rumelii i do characzu, wypłaconego sułtanowi przez rząd bułgarski.

Wyszedł ekonom z pokoju i wnet nieliczna czeladka przed ganek się zbiegła. Tłómczki na wózek rzucono, płacz i jęk powstał taki, jakby trmnię składano do grobu. Jak gdyby ciężkie bryły ziemi z głuchym łoskotem spaść miały niebawem na wielko.

Myli się ten, kto mniema, że w sercach pod grubą sukmaną bijących szlachetne uczucie nie mieszka: Istnieje ono, jakby uśpione, ale gdy się przebudzi, to z taką siłą na zewnątrz wybucha, z taką się potęgą prostoty dobywa, że kamień nawet poruszyć może.

Ciężka była chwila roztania z tymi ludźmi — bardzo ciężka, to też sędziwy dziadziec przynaglał swoją towarzyszkę, by prędzej na wózek siadała.

Gdy na wózku już byli, kilkanaście rąk wzniosło się do góry, znak krzyża czyniąc nad nimi.

— Niech was Bóg miłosierny prowadzi, drogie państwo! Niech największa Panienska was nie opuści w tej drodze...

I jeszcze błogosławieństwa, jeszcze pożegnania, jeszcze płacz i lament...

— Bądźta zdrowe państwo — Bóg prowadź!...

— Żegnajcie, dobrzy, pocieziwi ludziska. Bądź zdrów Józefie, niech się wam szczęści wszystkim.

Małe koniki ruszyły żwawo i wózek potoczył się po szerokim gościńcu.

(D. c. n.)

I na wodach blaski — od gwiazd i od ognisk — a już z młyńskich kół całe kaskady pereł i brylantów spadają!... Jakież bogactw a skarby takie!... jaki nabab może tyle klejnotów rozspać, ile jedna rzeczulka polska podczas świętojańskiej noey?...

Ale bo też to i noc wyjątkowa!

Dziś dziewczęta wianki puszczały na wodę, wróżyły przyszłego szczęścia ztąd biorąc; — dziś ogień pałą i przez płomienie skaczą; dziś, zanim północ uderzy, niejeden człowiek, z włosiem od strachu zjeżonym i żreńcami rozwartemi szeroko, wstrząsany dreszczem febrycznym, skradać się będzie w gęstwinie leśnej, po kwiat paproci — po szczęście...

I przerażać go będzie każde chrupnięcie zeschłego badyła pod stopą, każdy głośniejszy szmer gałązek przejmować go strachem nieopisanym będzie; — ale on nie cofnie się, nie wróci, nie obejrzy się nawet, lecz zatrzymując oddech w piersi, z rękami wyciągniętymi naprzód, oczyma w słup jak u szaleńca postawionemi, przezwycięży trwogę wrodzoną i pójdzie, aby rzekome szczęście pochwycić.

Czyż cała prawie ludzkość codzień niemal tak się za złudną marą szczęścia nie ugania i czy z równym nie powraca zawodem?

Lecz co tam o tem!

Pieśni brzniać w powietrzu, rozlegają się głośno — nieście je daleko, woda rzeki i rosa drgająca na trawach; echo w lasach podchwytuje je skwapliwie i powtarza.

